

Odpowiadając  
na Wasze  
listy

# INOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY  
DODATEK „GŁOSU”

Niedziela 29 VIII 1954

Rok V numer 32

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

## NAUCZYCIEL

Cierpliwa dłoń nauczyciela —  
dotknięciem czarodziejskiej różdżki.  
Tak dotykały niegdyś ziela  
wszystkowiedzące baby-wrótki.

Słowa mądrością są i lekiem,  
radością, albo czasem smutkiem.  
Bo abyś pełnym był człowiekiem,  
tę mądrość zawsze pij ze skutkiem.

Lek na przywary twego wieku,  
sprostuje życie ścieżki grząskie,  
choć nieraz błysnie pod powieką  
łza na twój kajet i na książkę.

Świata uroki, tajemnice  
odkrywa mądrość pedagoga,  
byś wiary nie dał w czarownicę  
i w wrogu zawsze widział wroga.

I nie miej do mnie, malcze, żalu,  
bo twoja troska — moją troską.  
Gdy czas i lata nas oddalą,  
zapisz mnie w sercu złotą głoską.

# PRAWO WIELKICH LICZB

Janusz Likowski

naszego domu od chwili jego  
narodzin. Zapoznałam go w do-  
mu rodzinnym. Codziennie przy-  
nosi nam wiadomości, informu-  
je, uczy, bawi, daje wskazówki,  
zachęca do pracy dla własnego  
dobra, dla pożytku i rozkwitu  
Ludowej Ojczyzny... — napisa-  
ła do nas Maria Gryglewicz  
z Chojna nad Wartą, poczta  
Mokrz.

Fragmentów tych trzech li-  
stów nie wybrano według jakiejś  
metody statystycznej, lecz po  
prostu z pierwszych ośmiu  
odpowiedzi, tkwiących w segre-  
gatorze. Czasami — drodzy  
czytelnicy — wprawicie nas  
w zakłopotanie serdecznym to-  
nem listu. Pisząc do nas, jak  
do rodzzonego brata czy siostry.  
Nie, nie myślcie, że chcieliby-  
my, by nasze obustronne sto-  
sunki cechowała ośchłość i  
chłód. Nie, nie dlatego. Oba-  
wiamy się tylko, czy aby we  
wszystkich momentach swojej  
działalności redakcja zasłużyła  
sobie na tak bezpośrednią więź  
z czytelnikami.

Chociaż... Bez cienia przesady,  
atmosfera rodzinna na-  
szej wzajemnej korespondencji  
wynika nie z powierzchownej  
serdeczności. Ma ona głębsze  
korzenie: czytelnicy „Głosu  
Wielkopolskiego” mają do jego  
spraw gospodarski sto-  
sunek. Wiedzą, że pismo co-  
dziennie w Polsce Ludowej służy  
ich własnym interesom —  
mogą więc żądać, wymagać,  
poprawiać. I to jest pierwszy, ra-  
dosny wniosek.

### Trafność uwag politycznych — wniosek drugi

Prawo wielkich liczb wylania  
się także w tej kategorii uwag  
naszych czytelników, które zaj-  
mują się potrzebami politycz-  
nymi naszego wspólnego  
pisma. Trafne, przemyślane  
wnioski niemal połowy (134)  
czytelników na temat politycz-  
nej zawartości naszej gazety  
zwracają nam uwagę na ko-  
nieczność szerszego omawiania:  
zdobyczy Kraju Rad i jego po-  
lityki pokoju, problemu nie-  
mieckiego, postępów ruchów  
demokratycznych w państwach  
kapitalistycznych, dążeń naro-  
dowo-wyzwoleńczych w kra-  
jach kolonialnych, jeśli chodzi  
o problemy międzynarodowe, a  
dalej — zarzucają nam czytel-  
nicy, że nie poruszamy tak isto-  
tnych i trudnych zagadnień,  
jak kwestie moralności, proble-  
my wychowawcze dzieci i mło-  
dzieży. Jeden z czytelników pi-  
sał: „Chciałbym dobrze wycho-  
wać swojego syna, który wy-  
mka mi się z rąk. Chłopak ma  
lat piętnaście i boję się, że wy-  
rośnie na chuligana. Ani karą  
fizyczną, ani próbami zamyka-  
nia chłopaka w domu nie nie  
wskoram. Jestem w kłopotach...”  
A dalej: „Czy moja codzienna  
gazeta, kochany „Głos Wielko-  
polski” nie powinien mi w tym  
pomóc...”

Oczywiście, nasza redakcja  
powinna się tymi problemami  
zająć.

Podobnie wielu czytelników  
krytykowało nasze reportaże,  
artykuły i notatki o zagadnie-  
niach wiejskich. Zarzucano  
nam powierzchowność i (nie-  
stety) nudziarstwo niektórych  
pozycji. Od razu przy tym  
wskazywano na dobre, ciekawe  
reportaże tego typu jako na  
wzór. „O, tak chcemy, byście  
do nas pisali!” — padały od-  
powiedzi ankietowe. Płynę stąd  
wniosek dla kierownictwa na-  
szej redakcji, że trzeba prze-  
prowadzić surowszą i głębszą  
selekcję materiału wiejskiego.

### W kręgu przyjaciół — zwierzenia autora

Powiem Wam szczerze, że z  
tą masą listów, których więk-  
szość pisana była nie na ma-  
szynie, lecz ręcznie, miałam bar-  
dzo wiele pracy. Niejeden wie-  
dzór przeszedł mi do północy,  
a nawet dłużej — lecz nie za-  
buja tego czasu. Mam pewność,

którą podziela kierownictwo re-  
dakcji, że nie uронiliśmy żadnej  
myśli, żadnego pragnienia, któ-  
re wyrażaliśmy. Wszystkie zo-  
stały wydobyte, by jak naj-  
lepiej mogły służyć „Głosowi  
Wielkopolskiemu”, który stara  
się nieść ludziom województwa  
poznńskiego pomoc w budowa-  
niu naszej pięknej Ojczyzny.

Kiedy słabnąca, senna myśl  
nocną trzeźwiłem czarną jak  
smoła kawą, za każdym niemal  
odłożonym listem leciutko drga-

ło serce. To nie była jednak  
kofeina, a przyjemny, jak po-  
wiew ciepłego wiatru, dreszcz  
wzruszenia. Czułem wówczas,  
że nabieram nowych sił, a ko-  
lawe czasami literki Waszych  
listów jakoś się w moich oczach  
prostowały. Jasnymi, wyraź-  
nymi stawały się prośby, żada-  
nia, słuszną krytyka. I choć  
trzeba było spisać na 40 (czter-  
dziestu!) kartkach maszynopisu  
streszczenie wszystkich Wa-  
szych postulatów i gdzieś o pół-  
nocy ręce już mdlały od stuka-

(Ciąg dalszy na str. 2)

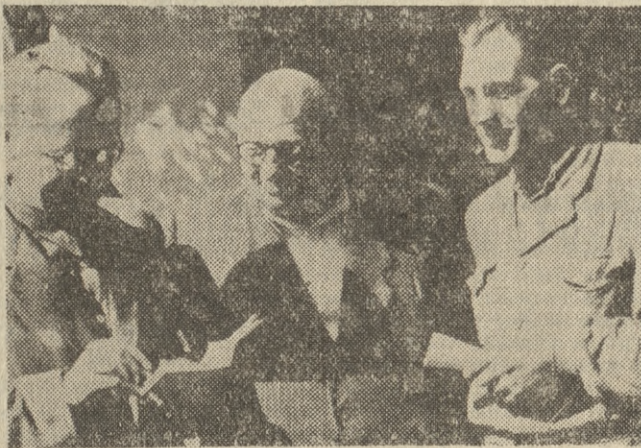
# Bartoszowie naszych czasów

Nie wiedzieli nawet, że Oj-  
czyznę mają...

Potrzeba  
było wielu lat walki, trudów i  
rozczarowań, ażeby chłop pol-  
ski poczuł się synem ojczyzny i  
obywatелем narodu! Jakże  
różni się sierpień obecnego roku  
od owych letnich dni 1794, gdy  
przez Wielkopolskę szło potęż-  
ne wołanie „do broni”. Lud  
chwycił za kosy, piki i widły,  
wierząc, że zwycięstwo nad za-  
bórcami przyniesie mu również  
wyzwolenie spod znienawidzo-  
nego panowania dziedziców.  
Dziś, gdy ziemia i wolność przy-  
padły w udziale chłopskiemu ma-  
som, ich walka jest codzienny  
trud nad przysparzaniem kra-

„Wojna nasza ma swój szczególny charakter, który do-  
brze pojąć należy, jej pomyślność zasadza się na upo-  
wszechnieniu zapalu i na uzbrojeniu generalnym wszyst-  
kich ziem naszej mieszkalców. Do tego wzbudzić potrzeba  
miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że  
Ojczyznę mają...” — pisał przed 160 laty naczelnik po-  
wstania Tadeusz Kościuszko.

polowie lipca stoczono pier-  
wsze walki w rejonach Kościa-  
na i Rawicza. Ruch powstań-  
czy objął także Śrem, Gniezno,  
Kujawy oraz południowe okoli-  
ce Wielunia, Grabowa i Ostrze-  
szowa, skąd rozszerzył się na  
pograniczne miasta i miastecz-  
ka śląskie. Walce partyzan-  
ckie



Projekt zbudowania pomnika w 160 rocznicę powstania  
kościuszkowskiego w Wielkopolsce powzięty został na uro-  
czystej sesji GRN. O ostatnich przygotowaniach do uro-  
czystości otwarcia rozmawiają z sekretarzem KG — prze-  
wodniczącą PGRN — Wł. Nowak oraz sekretarz Prezy-  
dium Czesław Herbig. Fot. (3) J. Łagoda

jowi bogactw naszych pól i  
ogrodów.

Przez rynek Jutrosina, nie-  
dużego miasteczka w po-  
wiecie rawickim, jeszcze przed  
paru dniami ciągnęły sznury  
chłopskich wozów, kierując się  
ku wielkiemu magazynowi Pol-  
skich Zakładów Zbożowych.  
Mieszkańcy 16 gromad jutro-  
sińskiej gminy wypełniali swo-  
je zaszczytne zobowiązanie:  
„Przyspieszeniem odstaw zboża  
uczcić rocznicę powstania ko-  
ściuszkowskiego”. Na tym sa-  
mym rynku, przed 160 laty,  
uformował się 21 sierpnia pier-  
wszy oddział powstańczy pod  
wodzą Skoroszewskiego z Du-  
bina, złożony z mieszczan i chł-  
pów okolicznych wsi...

Pragniemy wykonać do  
20 sierpnia całkowicie nasz  
plan odstawy zboża, ażeby w  
ten sposób pomóc ludowemu  
państwu, a zarazem dać dowód  
naszego obywatelskiego wyro-  
bienia.

Słowa tego dumnego przy-  
rzeczenia złożonego Ojczyźnie  
przez jutrosińskich chłopów,  
brzmiały na uroczystej sesji  
GRN w Ślaskowie, jak zapo-  
wiedź wielkiej bitwy. Wyczu-  
wało się w nich wiele z zapalu  
i woli zwycięstwa, jakie towa-  
rzyszyć musiały powstańczym  
ochotnikom, gdy ruszali na  
wezwanie Naczelnika.

Powstanie w Wielkopolsce  
rozpoczęło się jednocześnie  
w kilku punktach. Już w

\*) Dane według artykułu dr.  
Zdzisława Grota „Ludowe po-  
wstanie w Wielkopolsce w roku  
1794”.

szach bitwach już po wkrocze-  
niu do Wielkopolski korpusu  
generała Henryka Dąbrowskie-  
go, z którym 24 września po-  
łączyły się pod Słupcą oddzia-  
ły powstańcze województw: ka-  
liskiego, poznańskiego i gnie-  
ńskiego. W walkach pod  
Łabiszynem i Bydgoszczą zade-  
cydował udział chłopstwa, wy-  
kazującego niezwykłą odwagę  
i męstwo. W raporcie do Ko-  
ściuszki, pisany po zdobyciu  
Bydgoszczy, Dąbrowski stwier-  
dzał, że „kosynierzy wielko-  
polscy szczególnie się dystyn-  
gowali (wyróżniali)”.

Nawet po odrobie Dąbro-  
wskiego z Wielkopolski (spieszą-  
cego na pomoc stolicy po klęsce  
pod Maciejowicami) walka po-  
wstańcza na tym terenie nie  
ustała. Oddziały partyzanckie  
dokonywały napadów na ma-  
gazyń, kasy i poczty pruskie,  
zwalczając w rejonach Słupcy,  
Wrześni, Kostrzyna, Kcyni,  
Gołańczy, Wągrowca, Rogoźna,  
Pniew, Kościana, Śmigła, Śre-  
mu, Zdun i Ostrzeszowa. Jesz-  
cze w listopadzie i grudniu to-  
czyły się ostatnie walki po-  
wstańcze w okolicach Jutrosina  
i Sarnow.

Revolucyjny, antyfeudalny  
zryw mas chłopskich i plebej-  
skich mógł być przedziś po-  
wstanie w ogólnonarodową woj-  
nę wyzwolenczą, gdyby nie  
egoizm klasowy feudalów, nie  
chcących zrezygnować z swych  
przywilejów. Wprawdzie Ko-  
ściuszko nawoływał, że

„konieczna jest rzecz, aby  
lud czuł, iż bijąc się przeciw  
nieprzyjacielowi powszechnemu,  
znajduje w tym polepsze-  
nie losu swego”.

ale realizacja zasad uniwersału  
połanieckiego napotykała na  
zdecydowany opór szlachty i  
magnatów. Chociaż zmarnowa-  
na została bojowość i ofiarność  
chłostwa, rok 1794 wykazał,  
że walka wyzwolenczą może  
być uwięzioną zwycięstwem  
jedynie wtedy, gdy wiąże się  
ona z walką o prawa społecz-  
ne i obywatelskie, o wyzwole-  
nie spod ucisku klasowego.

„Wojciech Głowacki, gre-  
nadier regimentu milicji kra-  
kowskiej, rodem ze wsi Kze-  
dowice, starosty Szujskiego,  
na potyczce dnia czwartego  
miesiaca i roku bieżących o-  
kazał męstwa dowody, pierw-  
szy skoczycszy na baterię  
nieprzyjacielską, jego odwa-  
gę nagradzając placowalem  
onego chorążym w tymże re-  
gimencie grenadierów kra-  
kowskich, Komisja zaś po-  
rządkowa zobowiąże starostę  
Szujskiego, aby o tego poczi-  
wego oficera żonie i dzieciach  
miał staranie.”

Tadeusz Kościuszko  
(odezwa z dnia 13 kwietnia  
1794)

W bitwie o chleb, stoczony  
zwycięsko przez chłopów jutro-  
sińskiej gminy, nie brakło rów-  
nież Wojciechów Głowackich

— wytrwałych, ofiarnych bo-  
jowników i dobrych synów Oj-  
czyzny. Honorowe dyplomy za  
pełne wywiązanie się z planów  
wiszą dziś w domach trzydzie-  
stu sześciu chłopów. Z czystym  
sumieniem można by „placo-  
wać chorążymi” takich rolni-  
ków jak Marcin Maćkowiak z  
Janowa, który mając hektar  
ziemi odstawał kilkadziesiąt  
mleka miesięcznie ponad plan,  
Stanisław Stanisławski i R.  
Kowalski z Rogoźewa, Józef  
Stachowiak z Bartoszewic, Win-  
centy Janiak z Jezior czy Sta-  
nisław Okupnik z Grompkowa.

Potyczka, w której brali ud-  
ział i do której wciągnęli resz-  
tę „szeregowych”, nie od razu  
zapowiadała się jako zwy-  
cięska. Do połowy sierpnia na  
polach 16 gromad pracowały  
tylko trzy POM-owskie agre-  
gaty, nie mogąc wydoląć za-  
mówieniom; później dopiero  
przybył z odsieczą czwarty. Wy-  
dzierano sobie wzajemnie tę  
„broń”, żadna z gromad nie  
chciała być ostatnią, każdemu  
spieszyło się do czołwki. Na  
pierwszą linię frontu wysunę-  
ły się gromady Szymonki, Osto-  
je, Jezioro i Nadstawem — ze  
stuprocentowym wykonaniem  
planu, tuż za nimi podążyły:  
Rogoźewo i Bartoszewice. W  
niejednej gromadzie, na przy-



Nie trzeba dziś rzucać się,  
jak niegdyś Bartosz, na nie-  
przyjacielską armatę, aby  
dać dowód miłości ojczyzny.  
Codzienna wytrwała praca  
dla kraju rodzi Głowackich  
nowej wsi. W ich szeregach  
znajduje się również wzoro-  
wy, odznaczony dyplomem  
gospodarz Józef Stachowiak  
z Bartoszewic.

kład w Placzkowie młoco-  
no w nocy przy świetle reflektorów.  
Kto nie zdążył wymłócić, poży-  
czał od sąsiada, byle tylko w  
terminie odwieźć zboże. Od  
wczesnego świtu do godzin wie-  
czornych cztery gminne punkty  
skupu obsługiwały bez przerwy  
przyjeżdżających chłopów. Zor-  
ganizowane na miejscu placów-  
ki Gminnej Kasy Spółdzielczej  
wypłacały natychmiast należ-  
ność za zboże.

Chłopi jutrosińscy, wypełnia-  
jąc zobowiązanie, dali dowód  
swojego patriotyzmu, tak jak  
kiedyś ci „co nie wiedzieli, że  
Ojczyznę mają”. Dziś wieś wie  
już, dla jakiej ojczyzny żyje

(Ciąg dalszy na str. 2)



# DZIEŃ NA WYSTAWIE

Tomasz Horyński wstał bardzo wcześnie. Pospałby może jeszcze trochę, ale „Swat” nie dał mu spokoju. Kręcił się, prychał, potrząsał łańcuchem. Wkrótce też dał znać o sobie zwiastun budzącego się dnia — kogut. Horyński wygrzebał się spod grubej warstwy koców, przejechał ręką po czuprynie, z której wyczesał kilka żdźbeł słomy. Jego ulubieniec, którego ani na chwilę nie opuszcza, rżał tymczasem radośnie. „Swat”, 5-letni półkwił angielski — to oczko w głowie karczewskich spódzieliów.

## PILNUJE „SWATA”

— Boję się, by sobie jakiej krzywdy nie zrobił — mówi Horyński — bo to choć stróż pilnujący w nocy, wołę już spać przy nim.

Spora porcja owsa wędruje do żłobu. Trzeba jeszcze przynieść kilka wiader wody, napoić konia, oczyścić i przejść się z nim na spacer. Dopiero potem masztalerz może pomyśleć o swej toalecie i śniadaniu.

Koło załprowizowanej stajni kręca się, mimo wczesnego ranka, wszedobylscy chłopcy. Dwóch najmłodszych z ich licznej gromady: 6-letni Franciszek Gidaszewski i o dwa lata starszy Józio Borzyński nie odstępują na krok „Szczerej” i „Zosi” — koników ponnej, re-

prezentujących stadninę koni w Racocie.

Cały ogromny plac wystawowy powoli ożywa. Do miejsc, gdzie długimi rzędami stoją, przeżuwając leniwie pokarm krowy, spieszą dojarki ze skopkami. Zajeżdżają wozy pełne siana, słomy i zielonej paszy. Pokazują się też pierwsze zwiedzający. Wystawowy radiowęzeł rozpoczyna swoją całodzienną służbę.

## KŁOPOTY EMILKI

Emilia Kaźmierczak jest mocno zmartwiona, bo oto „nieznany sprawca” podebrał kilka jaj jej „Leghornom” z fermi RZS w Nielegowie. Wystawowa sąsiadka z PGR Parisko śmieje się.

— Trzeba było pilnować kur, a nie obracać się za chłopcami.

Emilka rumieni się trochę, nie jest jednak obrażona. Wiadomo: żarty — żartami. A strata na pewno prędko się wyrówna, bo jej podopieczne — to dobre niośki. Potrafią znosić średnio 160 jaj rocznie. Pomaga im w tym ściśle przestrzeganie dawek żywieniowych. W tym miejscu daruje „kurzy specjaliści” ma niewiedzę, ale o tym, że istnieje wiele przepisów regulujących życie na fermie kur — nie wie. Uświadomiła mi to dopiero tabliczka na stoisku Nielegowa. Gdzieś tam tylko w zakamarkach pamięci błądzą perypetie z kurzą fermą, przedstawione przez autorkę czy-

Przez tereny wystawowe przesuwa się codziennie tysiące ludzi. A jest co oglądać! Wspaniałe maszyny ułatwiające trud rolnika budzą powszechny po-  
dziw



stale rozwijającemu się rolnictwu, by jeszcze lepiej, taniej i prędzej uzyskiwać większe plony z pól, ułatwić pracę rolnika. Na placu „króluje” radziecki kombajn samobieżny S-4. O, właśnie dosiada go Narcyz Drapliński — starszy mechanik POM w Kurzejgórze, coś tam włącza, manipuluje uchwytami i oto olbrzym przemówił rykiem motorów, zamachał potężnymi ramionami, aż wiatr poszedł. Wszyscy z niemym podziwem wypatrują się gracko w ubiegłorocznej i obecnej kampanii żniwnej. W tym roku, mimo niezbyt sprzyjających warunków pracy, obrobił około 150 hektarów.

Drapliński zszedł z kombajnu, wytarł ręce, wskoczył na

stale rozwijającemu się rolnictwu, by jeszcze lepiej, taniej i prędzej uzyskiwać większe plony z pól, ułatwić pracę rolnika. Na placu „króluje” radziecki kombajn samobieżny S-4. O, właśnie dosiada go Narcyz Drapliński — starszy mechanik POM w Kurzejgórze, coś tam włącza, manipuluje uchwytami i oto olbrzym przemówił rykiem motorów, zamachał potężnymi ramionami, aż wiatr poszedł. Wszyscy z niemym podziwem wypatrują się gracko w ubiegłorocznej i obecnej kampanii żniwnej. W tym roku, mimo niezbyt sprzyjających warunków pracy, obrobił około 150 hektarów.

## KSIAZKI ZACIEKAWIAJĄ

W okazałym gmachu szkoły rozłożyły się stoiska instytucji rolniczych, świetlic, bibliotek i służby zdrowia. Długi wąż zwiedzających przesuwa się nieprzerwanie po szkolnych korytarzach. Pokój-biblioteka. W otwartej szafie książki. Dużo książek. Na stołach czasopisma i albumy. Zajrzyjmy do jednego z nich. Z pierwszej zaraz strony spogląda ku nam niemłoda już twarz Stanisława Bentki — średniorolnego chłopca z Łagiewnik. Obok, niewprawną ręką skreślone słowa: „Wolne od pracy chwile poświęcam czytaniu. Książka jest dla mnie strawą duchową, rozwija umysł, pomaga w osiągnięciu coraz większych plonów w moim gospodarstwie”. Takich, pełnych ukochania książki wypowiedzi znajdziemy tam mnóstwo. Książka. Niegdyś rzecz od święta, dziś codzienny chleb dla tysięcy chłopów. W bibliotekach publicznych po wzięciu kościelnego było w 1946 roku zaledwie 1820 tomów. Dziś — blisko 70 tysięcy. Czytelników przed ośmiu laty — 326, dziś — 11 tysięcy.

Kilka kroków dalej przykuwa wzrok biel izby porodowej. W takich to czystych i słonecznych izbach przychodzi na świat dzieci wiejskich kobiet. Jak trochę podrosną, czeka ich zabawa w przedszkolu. Ot, takim, jakie widzimy na wystawie: pełnym zabawek i kolorowych obrazków.

Jest wieczór. Wystawowy radiowęzeł nadaje ostatni komunikat. Bramami wysypuje się tłum. Utkanym z żarówek, płonącym od światła napisem: X-lecie Polski Ludowej — żegna go wystawa. Wystawa jedna z wielu, jakie ukazują nasz ogromny dorobek 10-lecia, lat mierzonych pracą i wysiłkiem, ręką i umysłem naszego chłopca, robotnika, inżyniera.

WŁADYSŁAW MICHAŁSKI

## Bartoszowie naszych czasów

(Dokończenie ze str. 1)

i pracuje. Ta Ojczyzna dała jej chleb i wolność. Kościusko musiał pisać do starosty Szulskiego, by „miał staranie” o żonę i dzieciach bohatera spod Racławic. Dzisiaj władza ludowa zagwarantowała chłopskiej rodzinie takie warunki życia, o których beziemni bojownicy w sukmanach nawet w najśmielszych marzeniach nie myśleli. Zajrzyjcie do istniejącego od 6 lat Ośrodka Zdrowia w Jutrosinie, rozmawiajcie z matkami, które w Gminnej Izbie Porodowej urodziły już w tym roku 140 dzieci, popatrzcie na odcinki nowych dróg w Domeradzicach, Rogoźwie, Szkaradowie i Góreczkach, zagladnijcie do gromadzkich bibliotek. Czyż to nie dowód realizowania ludzkich i obywatelskich praw chłopca?

\*

Na rynku jutrosińskim, gdzie 160 lat temu sformował się pierwszy powstańczy oddział, odsłonięty zostanie dzisiejszy niedzieli obelisk i tablica pamiątkowa ku czci bohaterów wojny kościuszkowskiej. Będzie on odtąd przypominał mieszkańcom wielkość tych chłopskich zmagani. Będzie odtąd symbolem trwałości patriotycznych tradycji wielkopolskiej wsi, jak kiedyś tak i dziś wiernej ludowej Ojczyźnie.

JAN ŁAGODA

## Zegnaj Hanoi! Koniec z Bao-Dai'em

Na drogach i szosach wokół Hanoi samochód za samochodem wozi Francuzów do portów... Uwolniona od okupantów ludność pozostaje w swej ojczyźnie, wraca do swych domów.

Klika Bao Dai'a próbuje jeszcze podważyć zdecydowane stanowisko Wietnamczyków, którzy wypowiedzieli się stanowczo za Demokratyczną Republiką Wietnamską i jej przywódcą Ho-Si-minhem. W Hanoi, mieście liczącym 340 tysięcy mieszkańców, rozwijają okupanci wielką kampanię ewakuacyjną, nawołując do przenoszenia się, na „niekomunistyczne tereny”. Zaledwie 16 728 osób dało posłuch wrogim podszeptom i opuściło Hanoi. Nawet wielcy kupcy i znamienitsi kapłani wypowiadają się za współpracą z Ho-Si-minhem, a nie za sprzedajnym reżimem francusko-bao-dai'owskim.

Coraz więcej ulic i domów przyszyja się sztandarami Demokratycznej Republiki Wietnamskiej. Hanoi zaczyna zwolna pulsować nowym życiem. Nie ma dnia, żeby na stronę Ludowej Armii nie przechodziły całe formacje wojsk Bao-Dai'a.

Bohaterska walka ludowych wojsk upewniła wszystkich Wietnamczyków, że stoją już u progu jednolitej, wolności, że pokój zapanuje w ich ojczyźnie już na zawsze.

## Mgr Zbigniew Mika

## Z praktycznych zagadnień ekonomicznych

# Dlaczego pan Henio jest winien?

W pewnym miasteczku były dwie fabryki. W jednej pracował Henryk Kociubiński, a w drugiej Antoni Babiński. Zakład, w którym pan Henio był technikiem, źle się widocznie gospodarował, bo nie wykonywał planów, a pracownicy sarkali na brak premii. Natomiast fabryka planisty Antoniego pracowała doskonale. Zawsze wykonywała swe zadania produkcyjne — zarobki pracowników, były dużo lepsze. Pania Babińska widywała stale w nowych sukienkach, bluzkach, pończochach, co budziło (takie już żony bywają) zawiść pani Kociubińskiej. Żona technika zaczęła narzekać:

— Plany, plany — o niczym innym od Henia nie słyszę. Wy myślili te plany, które życie zatruwają.

Po chwili dodała:

— Przez te plany Henio tak mało zarabia.

## Trzeba zacząć od abecadła

„Wyklinając” plany i ich istnienie, pani Kociubińska kierowała swe pretensje pod fałszywym adresem. Trzeba je było skierować do... własnego męża, a nie abstrakcyjnych „planów”.

Meża? Co tu zawinił biedny pan Henryk?

Plany tworzą ludzie w oparciu o rzeczywiste możliwości i tylko od ludzi zależy ich realizacja. Nie trudno to udowodnić. Na każdy rok kalendarzowy mamy oddzielny Narodowy Plan Gospodarczy, który po to, aby mógł być realizowany,

musi „zejść” na najniższe szczeble gospodarki do bezpośredniego wykonania. Odbija się to przez podział NPG między różne resorty, jak przemysł lekki, przemysł ciężki, budownictwo przemysłowe, mieszkaniowe, rolnictwo, handel, szkolnictwo itp. Plan takiego resortu (na ogół odpowiada on ministerstwu) dzieli się z kolei na mniejsze części w zależności od struktury organizacyjnej danego pionu gospodarczego. I tak na przykład Ministerstwo Przemysłu i Budownictwa, otrzymbawszy z PKPG plan do realizacji, dzieli go między podległe sobie centralne zarządy, a te między zjednoczenia. W zjednoczeniu z kolei plan ulega dalszemu podziałowi na podległe mu przedsiębiorstwa, tym razem do bezpośredniego wykonania. Ta droga plan, który otrzymuje przedsiębiorstwo, jest maleńką cząstką wielkiego Narodowego Planu Gospodarczego. To stwierdzenie jest „A, B, C” planowania. A co dzieje się dalej?

Powiedzmy, że fabryka otrzymała plan do realizacji. Plan fabryki składa się z szeregu takich jak plan: techniczny, omawiający zagadnienia maszyn, urządzeń, ich ilości, wydajności itp., plan produkcyjny, plan obrotów i kosztów, plan zatrudnienia, plan wydajności pracy, plan zaopatrzenia itp. Każda część otrzymuje inny oddział czy sekcja do realizacji. Natomiast część dotycząca produkcji, a więc mówiąca o podstawowych zadaniach fabryki (co, ile i kiedy będzie wyprodukowane) ulega dalszemu rozbięciu tak, że trafia poprzez oddziały produkcyjne do każdego miejsca pracy, do każdego stanowiska roboczego.

## Każdy musi wiedzieć, co ma do zrobienia

Aż tak szczegółowy podział odbywa się dlatego, że każdy robotnik musi wiedzieć, jakie ma przed sobą zadania, co ma do zrobienia i w jakim czasie. Ułatwia to wykonywanie przyczyn niewykonania planu, a równocześnie pozwala na ujawnienie rezerw i zasobów produkcji. Rzecz jasna, że zadania te są podzielone w czasie, na kwartałne i miesięczne.

I tu ma swój początek winy męża pani Kociubińskiej i wielu innych mężów — jego kolegów z fabryki. Gdyby bowiem każdy pan Henio, czy każda brygada tylko spełniała sumiennie swoje obowiązki, to znaczy wykonała powierzony swemu odcinkowi zadania planu, już nie byłoby źle — byłoby bardzo dobrze. Wykonanie planu wszystkich stanowisk roboczych, wszystkich działów i sekcji równa się przecież wykonaniu planu całego zakładu. No,

ale można by tu podnieść jeden zarzut w obronie pana Henia.

## Niesłuszny zarzut musi odpaść

Jeśli plan przysłano „z góry”, z jednostki nadrzędnej, to czy jest on realny? Czy odpowiada on możliwościom produkcyjnym zakładu?

Otóż i o tym pomyślano. Plany zatwierdzone przychodzą do przedsiębiorstwa „z góry”, już w ostatnim etapie trybu planowania. Poprzedzają go dwa wcześniejsze etapy. A więc w pierwszym fabryka otrzymuje od władz zwierzchnich wytyczne, na podstawie których sporządza projekty planów, opracowane na podstawie rzeczywistych możliwości. Wędrują one do wyższej instancji po to, aby po przeanalizowaniu, poprawkach i zatwierdzeniu wrócić do realizacji w formie planów-dyrektyw. Taki tryb tworzenia planów zapewnia zupełną ich realność.

A więc postawiony zarzut upada. Jest jednak jeszcze jeden i to bardzo chytry! Co winien pan Henryk i jego koledzy, gdy na przeszkodzie realizacji planu stoi na przykład brak surowców, półfabrykatów, maszyn niezbędnych, których fabryka nie może zakupić w odpowiednim czasie?

I na to można znaleźć odpowiedź: to wina takich samych jak pan Kociubiński, którzy nie wykonali swych obowiązków. Przyczyna podobnych trudności bowiem może być tylko nie wykonany plan na innych odcinkach życia gospodarczego. Pan Henryk szkodzi więc nie tylko swoim zarobkom, gospodarce narodowej, ale także pracownikom innych zakładów.

Narodowy Plan Gospodarczy, a tym samym jego cząstka — plan techniczny-przemysłowo-finansowy fabryki jest oparty na zasadach naukowych i ma taką konstrukcję, że jego części ściśle się z sobą wiążą, harmonizują i zalegają. Plan produkcji na przykład cegły uzależniony jest od istniejących cegielni, co z kolei wiąże się z planem budowy fabryki i osiedli. Jeśli fabryka obrabiarek nie wykona zaplanowanej ilości maszyn, nie będzie mogła ich dostarczyć planowanemu z góry odbiorcy. Ten mając za mało park maszynowy, nie wykona swojego planu.

A więc i drugi argument obrony pana Henryka i kolegów odpada.

Ostatecznie dochodzimy do jednego wniosku: „biedny” mąż pani Kociubińskiej i „wielu innych mężów” rzeczywiście ponoszą winę za niewykonanie planu. Weź to pod rozwagę, czytelniku — przyczyna leży nie w metodzie, lecz w jej realizacji.

Wśród żywych eksponatów, których nie brak na kościelńskiej wystawie, uwagę zwiedzających przykuwają rasowe owce z wzorowej owczarni Stacji Selekcji Roślin w Rogaczewie.

(Foto (2) — Matuszewski)

tanej dawno książki „Jajko i ja”.

Wspaniała Indor z PGR Głuchowo nabzdyczył się, rozstając z tej okazji całe piękno barwnego wachlarza.

## NUTRIE TROCHĘ — JAK MALPKI

Niezmiennym powodzeniem zwiedzających cieszy się kolonia nutrii. W Kościelanie znalazły mieszkanie zastępcze, wcale nie gorsze od przemysłowych domków nad wodą w ich ojczystym Borowcu. Trudno się wprost przecisnąć przez tłum ciekawych tego, jak też nutrie wyglądają. A wyglądają nader pociesznie. Małe, szurzące pyszczki pracownicy obrabiali kawał pastewnego buraka. Śmiesznie to wygląda, jak nutria malpim sposobem bierze przysmak w przednie łapki, a potem ogryza go ruszając do taktu olbrzymimi, słowymi wąsami. Ignacy Kubiak — zamlowany hodowca — już piąty rok spędza na fermie w Borowcu. Czy wiecie, że jest tam największe w kraju skupisko tych tak cenionych dla swego futra i smacznego mięsa zwierząt? Rok temu było ich tam przeszło 3000, dziś pozostało z tysiąc, resztę zakupili hodowcy z całej Polski. Nutrie rozmnażają się szybko. W roku ubiegłym jedna z samic wydała na świat 17 rozkosznych maleństw. Teraz znów — dziewięć. Ród nutrii na pewno nie wyginie, przynosząc nadal ludziom w darze piękne, lśniąca futerka, a hodowcom sporo grosza.

Kościelanska wystawa daje każdemu mnóstwo wrażeń przez swe bogactwo żywych okazów, estetycznie wykonanych plansz, czy modeli. Stowem: dla każdego coś miłego i, dodajmy, pożytecznego. Czegoż tam nie ma? — Nie ma chyba tylko przewodników, którzy dokładnie, niż ukazują to podpis pod eksponatami, informowałyby co bardziej dociekliwych o zagadnieniach szczególnie ich obchodzących.

## MASZYNY, MASZYNY...

Różnej wielkości i różnego przeznaczenia. Wszystkie jednak mają coś wspólnego. Służą bowiem ludziom i naszemu,

swą SHL-kę i tyle go widział.

Do grona olbrzymów na wystawie należy jeszcze buhaj „Frans van Bertha” — siedmiolatek, prezentujący godnie swe ogromne, przeszło tonowe cielsko. Dokładnie waży 1210 kg. Sprowadzono go przed kilku laty z Holandii do obory głuchowskiej PGR.

## POUCZAJĄCE ZESTAWIENIE

Zwiedzanie obszernych terenów wystawowych, zwłaszcza w upalny dzień — męczące. Warto więc schronić się w cień, wypocząć trochę, uporządkować wrażenia. Stefan Mruk z Woneścia, jakby na zaprzeczenie swemu nazwisku, okazał się wcale skromnym pogawędką. Przyjechał tu, by pilnować ojcowskiego dobytku, to jest okazałej maciory z 10 prosiętami i trzech bekonów. Wystawę zwiedzili wszyscy jego domownicy, i to już pierwszego dnia. Byli ciekawi zobaczyć dorobek kościelńskiej wsi. To co ujrzeli, przeszło ich oczekiwania. Byli wszędzie. Oglądali poletka doświadczalne, piękne okazy krów, owiec, koni, podziwiali wspaniałe rozwój zespołowych gospodarstw. Na zółto pomalowane, ogromnej tablicy czernieją cyfry. Jest ich sporo, ale warto je przebiec oczyma. Cyfry to wy mowne. W tym roku np. w spółdzielniach powiatu kościelńskiego zebrano z hektara średnia 19,4 kwintala żyta, w gospodarstwach zaś chłopskich — 16,5 q. Zbiory pszenicy wyniosły ze spółdzielczości pół 19 kwintali, chłopskich — tylko 16,6. Jęczmienia tam 20, tu 15, owsa — 22,2, u chłopów — 16 kwintali. Kiwałą głowami chłopci, starając się dociec, gdzie tkwi przyczyna spółdzielczego przodowania. „Tajemnicę” łatwo przecieć zgłębić. To wspólne prace, pomoc państwa, światłe rady agronomów, wreszcie szerokie stosowanie maszyn i sztucznych nawozów sprawiają, że spółdzielczość z dnia na dzień rośnie w siłę i zamożność. Obok druga tablica pobudza do zastanowienia się: „Gdyby chłopci kościelscy uzyskali w 1954 roku takie plony zbóż jak spółdzielnie, to otrzy-

Po co ogrzewać Wartę?

# "Pozazdrości" Poznań stolicy

— SCENA, której jesteśmy świadkami, jest tak typowa dla naszych czasów, że mimo woli zastanawiamy się, czy ją opisywać. Dotyczy ona jednak Poznania i jego przyszłości — i to DECYDUJE —

Inżynier Edmund Mularczyk, dyrektor do spraw inwestycji ZEOZ oprowadza nas... po poznańskiej elektrociepłowni. Może to za śmiałe stwierdzenie „oprowadza”, niemniej inżynier Mularczyk wskazuje energicznie ręką:

## Zwiedzamy „coś”

— czego jeszcze nie ma

— Tu mamy główną halę: kotłownię, turbinownię i pompy zasilające. Tam, w obramowaniu torów kolejowych są urządzenia doprowadzające węgiel, a z drugiej strony zmieścisz wodę. Nieco dalej bardziej na lewo — rozdzielnia, tam niżej — budynek administracyjny, magazyny i warsztaty. A stąd wychodzą główne rurociągi, które rozpoczynają się kilkaset metrów wyżej u brzegu Warty. To mniej więcej wszystko.

Oryginalność obrazka polega na tym, że stoimy z inż. Mularczykiem... wśród szeregu pola w okolicy Staroleki; gdzieś z dala srebrzy się Warta. Znać wprawdzie ślady próbnych wierzeń, ale to jeszcze dalekie się wydaje od pewności, z jaką nasz rozmówca „oprowadza” nas po elektrociepłowni.

Okazuje się, że kiedy przeciętnych śmiertelników absorbuje sprawa bardzo dozażna, jak bućki, odzież i aprowizacja, oczywiście ważne, ale i bardzo osobiste — w pracowniach projektantów ZEOZ inżynierowie myśla już kategoriami odległych pozornie lat przyszłości naszego miasta.

## Praktyczni inżynierowie obliczyli...

— Przecież Poznań rozbuduje się w szybkim tempie, przemysłowi jeszcze szybciej i nie wolno nam powtórzyć błędów naszych poprzedników, którzy, projektując pewne inwestycje — widzieli miasto jedynie w jego aktualnym wówczas stanie, bez spojrzenia perspektywicznego — mówi inż. Mularczyk. — Dlatego m. in. najwyższy już czas teraz pomyśleć o przyszłym prawobrzeżnym Poznaniu i zdać sobie sprawę, że za kilka lat wiele obecnych urządzeń nie podda zwiększonym zadaniom. Dlatego też Warszawa buduje obecnie na Żeraniu elektrociepłownię, a Poznań opracował już dokumentację na identyczną inwestycję u nas. Zgodnie z zaleceniami partii i rządu dążymy do systematycznego polepszania warunków bytowych społeczeństwa m. in. poprzez zapewnienie większego komfortu w domach mieszkalnych. A zaopatrzenie mieszkań w ciepłą, bieżącą wodę i centralne ogrzewanie da właśnie nasza poznańska elektrociepłownia, poza oczywiście wytwarzaniem energii elektrycznej. Siłą rzeczy polepsza się i warunki higieniczne ludności, bo automatycznie gospodarstwa domowe mniej będą „produkowały” sadzy, popiołu i spalin. W samej zaś elektrociepłowni będą zainstalowane wysokosprawne separatory \*) sadzy.

## Kaloryfery — giganty

Radziłbyśmy usłyszeć kilka objaśnień technicznej strony działania tego potężnego kombinatu węgla i wody.

— Normalne elektrownie, jak np. nasza poznańska odprowadzają ciepłą wodę, powstającą przy chłodzeniu kondensatorów pary do Warty, lub też ułatnia się ona bezproduktywnie w postaci pary. W elektrociepłowni natomiast ogrzana od 90 do 150 (!) stopni woda włączana jest za pomocą pomp do sieci rur i doprowadzana przez nią do przewodów centralnego ogrzewania.

Środkami dzielnic pod ziemią biegnie główny przewód — kolektor, a od niego odgałęzienia — rury do poszczególnych ulic, z tych zaś już wprost do domów i mieszkań.

\*) Filtry specjalnej konstrukcji.

kań. Woda przepływa w zamkniętym obwodzie rur na trasie elektrociepłowni — mieszkanie, stale utrzymywana w wysokiej temperaturze.

Lecz to nie wszystko. Elektrociepłownia pozwala na bardzo znaczne oszczędności węgla, które już w pierwszym etapie naszej poznańskiej, sięgać będą 150 000 ton rocznie, a dla całości — 300 000 ton węgla rocznie. Równocześnie zaś elektrociepłownia zużywa węgiel niskogatunkowy, o niższej od normalnie spalanej kaloryczności. Po prostu racjonalnie prowadzi na kotłownię elektrociepłowni przy scentralizowanej produkcji ciepła pozwoli na lepsze wykorzystanie paliwa. Dość trzeba, że jej urządzenia prawie w całości powstaną w kraju.

## Skorzysta 120 000 ludzi

Szkopuł stanowi gigantyczna sieć przewodów, idąca w setki kilometrów rur, o której przecież nie łatwo. Dlatego też z dobrodziejstwa elektrociepłowni, szczególnie w jej pierwszym okresie skorzystają przede wszystkim bloki mieszkalne, nowo budowane z gotową instalacją centralnego ogrzewania. Podłączenie domów starych nie posiadających radiatorów i rur wymagać będzie dużych wydatków materiałowych, nawet pewnych prac rekonstrukcyjnych przy zakładaniu centralnego ogrzewania — i dlatego nastąpi ono w terminie późniejszym. Niemniej przewidujemy, że ilość mieszkańców Poznania, korzystających z uciepłownienia mieszkań wynosić będzie w pierwszym etapie około 120 000. A dodać trzeba, że również zakłady przemysłowe: Stomil, Fabryka Maszyn Żniwnych i inne skorzystają z ciepła tej inwestycji.

— No dobrze, lecz kiedy to nastąpi?

— Niedługo.

— To znaczy?

— Pierwszy turbozespół zostanie uruchomiony na przełomie lat 1959/60, zaś cała elektrociepłownia ruszy pełną parą — przepraszam: pełną wodą — około roku 1963.

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Podziemna sieć kolejowa kopalni ciągnie się kilometrami, posiada wiele odgałęzień, nie zawsze jest dwutorowa, a mijanki są na ogół nieliczne. Od kolei naziemnej — podziemna różni się przede wszystkim zupełną nieprzejrzystością optyczną, gdyż tory biegną w ciastach, niskich i ciemnych chodnikach.

Stąd powstaje potrzeba stałego porozumiewania się między prowadzącymi pociąg a dyspozytorem, aby uniknąć przestoju i jazdy bez ładunku. Na ogół stosuje się dziś sygnalizację optyczną i częściowo telefoniczną typu stałego. Aby porozumieć się z dyspozytorem ruchem, maszynista musi obok stacji telefonicznej zatrzymać pociąg i zejść z lokomotywy.

W ostatnich dniach z inicjatywą prof. dr. inż. L. Szklarskiego, kierownika katedry urządzeń górniczych (A. G. H. — Kraków) — zostało skonstruowane przez prof. mgr. inż. Juliusza Maydla i wypróbowane urządzenie telekomunikacyjne, pozwalające

Trolejfon — aparatura nadawczo-odbiorcza na elektrowozie

## Niezwykle trudności przełamano

# Problem telefonu kopalnianego został rozwiązany



Komunikacyjne w Krakowie. Aparatura dyspozytora została zainstalowana w lokalu portierni MPK przy ul. Wawrzynia w Krakowie. Następnie wóz ruszył na miasto. Podczas dłuższej jazdy konduktor na wozie i jego pomocnik w budynku MPK porozumiewali się bez przerw z sobą, przy czym był też obecny autor tych słów.

Próba powyższa, pierwsza w Polsce, potwierdziła w pełni możliwość wprowadzenia telefonii przewodowej wysokiej częstotliwości do komunikacji telefonicznej na zelektryfikowanych liniach transportowych. Zastosowanie tego pomysłu w kopalni węgla pozwoli na zmniejszenie ilości elektrowozów, co da znaczne oszczędności w sprzęcie i kosztach eksploatacji.

E. BIAŁOBORSKI

## Tu i tam

**HODOWLA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH** w Związku Radzieckim jest ważną gałęzią gospodarstwa narodowego. Sobol, najszlachetniejszy gatunek zwierzęcia futerkowego był z początku pierwszym wojny światowej w Rosji niemal zupełnie wytopiony. Dziś „załadnienie” Syberii sobolami jest silniejsze, niż przed 100 laty. Oprócz hodowli zwierząt oswojonych, rząd radziecki corocznie dostarcza do lasów i tundr wielkich ilości młodzieży zwierzęcej w celu naturalnego rozmnażania się zwierząt w stanie dzikim.

**WAGA NA DZWIGU** została skonstruowana przez racjonalizatorów w NRD. Ładunek wiszący na haku kranu wprawia w ruch hydrauliczną wagę wbudowaną w kran. Odpada w ten sposób zmuszanie i pochłanianie czasu przy wóznictwie ciężkich części maszynowych do normalnej wagi.

**ŁOŻYSKA MASZYNOWE Z DRZEWIA** zamiast z brązu w maszynach budowlanych stosuje się z dobrymi wynikami w Związku Radzieckim. Z powodu pracy maszyn w przestrzeni nasyczonej piaskiem, cementem i wodą — łożyska metalowe bardzo szybko się zużywają, a to pociąga też szkody w łożach wałów. Drzewo topolowe, jesionowe i osikowe, po odpowiednim preparowaniu, daje się doskonale użyć do wyrobu prasowanych panewek łożyskowych. Ubytek materiału przez wycieranie kompensuje się tu pęcznieniem drewna.

**HELMY STALOWE DLA MOTOCYKLISTÓW.** Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło w tych dniach ustawę, nakazującą wszystkim motocyklam używać hełmów stalowych ze względu na liczne wypadki śmiertelne skutkiem rozbicia głowy. Motocykliści bez hełmów ochronnych będą płacić mandaty karne.

**ŚLYNNA WIEŻA KOŚCIOŁA SW. STEFANA W WIEDNIU,** uszkodzona podczas wojny, jest poddana reparaacji, która potrwa 10 lat. W tym celu na wysokość od 50 do 83 metrów nakłada się na korpus wieży stalowy kołnierzy rusztowań, zrobiony z rur o łącznej długości 10 000 metrów. Wiedeński „Steffi”, odpowiednik naszej wieży Mariackiej, za 10 lat będzie doprowadzony do swej dawniej „koronkowej” świetności.

**WYPADEK STEROWANY NA ODLEGŁOŚĆ** wydarzył się podczas ćwiczeń policji hamburskiej, demonstrującej jazdę motocykla bez kierownicy, a sterowanego za pomocą krótkich fal. Urządzenie zawiodło, a maszyną w przyczepkę wjechała pełnym gazem miedzy widzów, raniąc czworo dorosłych i ośmiu dzieci.

## Cicho, z szybkością 60 km/godz.

# Nowoczesne tramwaje dostanie Warszawa

Zdaniem wielu urbanistów estetyka i rytm nowoczesnego miasta wymagają usunięcia „staromodnego” tramwaju ze śródmieścia. Wyrazem tego były pierwotne plany warszawskiej MDM i trasy N—S, które przewidywały tu

tylko autobus i trolejbus. Życie dyktuje jednak inne rozwiązania. A aby te rozwiązania wypadły najlepiej, trzeba zbudować taki wagon tramwajowy, którego wygląd zewnętrzny nie będzie raził na tle nowoczesnych arterii,



a zalety techniczne przystosują go do wielkomiejskiego rytmu ruchu ulicznego.

Wymagania te całkowicie spełnia nowy typ wagonu tramwajowego, opracowany obecnie przez zespół pracowników Zakładu Elektrycznej Instytutu Elektrochemii. Choć uruchomienie produkcji przewidziane jest dopiero na lata 1957—1958 — już obecnie istnieje plastyczny i techniczny obraz nowego wagonu.

Smukłe nadwozie o liniach półokrągłych upodabnia wagon na pierwszy rzut oka do dużego autobusu. Do wnętrza prowadzi drzwi otwierane i zamykane mechanicznie przez obsługę. „Wskakujący” niewątpliwie zasmuci fakt, że przy zamykaniu drzwi stopnie będą automatycznie chowane pod podwozie. Sztuczne przewietrzanie — w zimie powietrzem ogrzewanym — zapewni racjonalną wentylację. Oświetlenie projektuje się jarzeniowe. Specjalne wkłady gumowe w kołach spowodują, że tramwaj będzie posiadał bieg cichszy od biegu trolejbusa, a ła godny ruch i hamowanie wyeliminują szarpnięcia i wstrząsy. Szybkość do 60 km/godz. i przyspieszenie roz

## Pięćsetna pozycja wydawnicza Ossolineum

Jako pięćsetna pozycja Wydawnictwa Ossolineum ukazało się w lipcu br. dzieło znakomitego poety piszącego po łacinie i wytrawnego profesora poetyki i retoryki XV w. M. K. Sarbiewskiego, zatytułowane „O poezji doskonałej” (De perfecta poesi).

Pozycja ta inauguruje wydanie wszystkich napisanych przez Sarbiewskiego traktatów na temat teorii poezji, jest przy tym pierwszą, drukowaną na podstawie rękopisów edycją.

Przekładu dzieła na język polski dokonał M. Plezia. Wnikliwy wstęp S. Skiminy omawia losy traktatów Sarbiewskiego, zestawia teksty i analizuje wywody autora.

Książka cenna dla literaturoznawców, literatów, oraz szerszego kręgu miłośników literatury, interesujących się zagadnieniami teoretycznymi.

Pozycja ta będzie wydawnictwem Instytutu Badań Literackich PAN ukazała się w serii B Biblioteki Pisarzy Polskich.

## Ciekawostki rolnicze

### Zamiast psa... elektryczność

Czy słyszeliście o elektrycznym pastersku? A jednak... Coraz więcej PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych w naszym kraju zaczyna stosować to urządzenie. Jest to specjalnego typu ogrodzenie, przez które przepływa prąd elektryczny, nie pozwalający zwierzętom na przekroczenie wyznaczonego ogrodzenia pastwiska. M. in. „elektryczny pasterski” pełni już służbę w spółdzielniach produkcyjnych Dębówiec, Kostkowiec i Śmiradów w woj. stalino-grodzkim. Zrozumiałe, iż prąd (dostarczany przez specjalną baterię) nie szkodzi zwierzętom. Wspomnianie baterie wyprodukowali robotnicy cieszyńskiej wytwórni silników elektrycznych.

### Coś dla naszych pań

Od dawna trwały w Turcji prace badawcze nad otrzymaniem kolorowej bawełny. I po raz pierwszy udało się niedawno otrzymać w jednym z ośrodków zbior

bawełny barwnej. Ma to poważne znaczenie dla uproszczenia pracy zakładów tekstylnych, albowiem surowca nie trzeba już farbować, a ponadto materiały wyprodukowane z naturalnej bawełny kolorowej nie plowieją i nie farbują. W tej chwili otrzymuje się już w kołchozach turkmeńskich bawełnę w dwunastu barwach, a najprawdopodobniej już wkrótce uda się zwiększyć ich ilość do 18.

### Wygoda dla mieszkańców wsi

Wodociąg na wsi. Tak, właśnie wodociąg na wsi. Coraz więcej kołchozów w ZSRR buduje własne, wewnętrzne kołchozowe urządzenia wodociągowe. W Staro- mińsku, dużej wsi kozackiej, tamtejsi chłopcy oddali do użytku wodociąg wybudowany wspólnie przez mieszkańców 5 kołchozów. Podobne urządzenia wkrótce będą już czynne w stolicy Pieriejasławskiej i 37 innych kołchozach Kubania.

## Dwugłos o odstawach

1

Gdy odstawa zboża nadszedł tydzień,  
narzekać ją na suszę, deszcze —  
chciałby na polu swoim widzieć  
myszy i powódź — sumę nieszczęść.  
A w różnych schowkach tkwią ukryte  
pekate, pełne zboża wory,  
z nieodstawionym owsem, żytem —  
— Ach!... — jakie skąpe były zbiory!

— Tak, mościu — straty w ziarnie —  
marnie z dostawą, bardzo marnie.

2

Narzeka oburzony nader,  
że sklep raz nie miał żadnych wiader.  
I peroruje głośno „zawdy”,  
że czasem nie ma gwoździ, nafty,  
sznurów, hufnali ani smarów...  
I na dostawę klnie towarów.

— Tak, mościu — człek z was prawy —  
Widzicie błędy tej dostawy...

3

Nie jeden tak narzekać umie,  
choć wszystko mieć do dyspozycji,  
ale w bilansu w s p ó l n e j sumie  
nie chce mieć nigdy swej pozycji!...

## Dziennik zażaleń

# NAUKOWIEC

Podobno naukowcy cieszą się opieką państwa.

Być może.

Sprawa naukowca Walczyka zdaje się świadczyć o czymś przeciwnym. Pikanterii dodaje fakt, że Walczyk mieszka na wsi i jako naukowiec wiejski winien się cieszyć opieką zdrowotną.

Walczyka nie od dziś interesują najżywiej zagadnienia skupu zboża. Łącząc umiejętnie teorię z praktyką, czerpiąc hojną ręką ze skarbnicy doświadczeń osobistych opracował on dziełko pt. „Poradnik rolnika”, w którym rozstrząsał garść cennych myśli i stormulowań na rzeczony temat.

Ze praca Walczyka nie jest oderwana od życia, niech świadczy o tym zaczerpnięty z niej „Kalendarz rolnika na miesiąc: sierpień, wrzesień, październik i listopad”.

### SIERPIEŃ

PIERWSZY TERMIN DOSTAWY ZBOŻA.

Nie odstawać.

PIERWSZE WEZWANIE DO GMINY.

Nie iść.

DRUGIE WEZWANIE DO GMINY.

Nie iść.

### WRZESIEŃ

PIERWSZA WIZYTA AKTYWISTÓW.

Wyznaczyć drugi termin dostawy zboża.

DRUGI TERMIN DOSTAWY ZBOŻA.

Nie odstawać.

TRZECIE WEZWANIE DO GMINY.

Udać się. Wyznaczyć trzeci termin.

TRZECI TERMIN.

Nie odstawać.

### PAŹDZIERNIK

WEZWANIE NA ROZPRAWĘ DO GMINY.

Dzień przed rozprawą okazać dobrą wolę. Odstawić 50 procent. Przedstawić kwit na rozprawie. Ustalić czwarty termin.

CZWARTY TERMIN.

Nie odstawać.

### LISTOPAD

ODJAZD AKTYWISTÓW AKCJI SKUPU.

Pracą Walczyka zainteresowano się powszechnie. Trud naukowca został przychylnie oceniony nawet w zamożniejszych sferach wiejskich, tak odległych jeszcze od zainteresowań naukowych. Zdawało się, że Walczykowski uda się zbliżyć tych ludzi do nauki — i nagle nastąpiła katastrofa.

Nie jesteśmy za tworzeniem cieplarnianych warunków dla ludzi nauki. Niedobrze jednak, kiedy jednym zarządzeniem przekreśla się trud naukowych dociekań, wyteżoną pracę twórczego umysłu, kiedy obraca się w niwecz dzieło niejednej nieprzespanej

# MASKI \* MASKI \* MASKI \* MASKI

MIK

## Z pamiętnika pierwszoklasisty

1

Dzieciństwo jest jak samochód wyścigowy: bardzo szybko mija. Mama powiedziała, że będę chodził do szkoły. Oświadczyłem jej grzecznie, że bardzo mi przykro, ale nie będę chodził. Szkoła jest dość daleko. Chcę jeździć tramwajem.

2

Poszedłem z tatusem kupować książki. Ojciec uparł się, żeby wziąć dla mnie jakieś szare, bezbarwne książeczki z napisem: „Rachunki”, „Język Polski”, „Gramatyka”. Nie rozumiem zupełnie, dlaczego nie kupił mi zbioru rysunków Jean Effela, „La création d'un homme” za 19 i coś złotych. Jak mało jednak starsi doceniają rolę naszej propagandy wizualnej!

3

Dostałem ołówek, dwa zeszyty, brulion i gumę. Nawet nie przypuszczałem, że tak łatwo zostać pisarzem.

4

Pierwszy dzień w szkole był bardzo urozmaicony. Chłopcy z drugiej klasy rzucali w nas kulkami papieru, umaczanymi w kleju, w zamian za co nasza klasa oblała ich niebieskim atramentem. Zabawa była pierwszej klasy.

5

W każdej klasie zauważyłem tablicę, kosz do papieru oraz nauczyciela. Ten ostatni wydał mi się osobnikiem bardzo ciekawym, a raczej ciekawskim. O wszystkim nas pytał. Uważam, że na takie stanowisko powinni jednak kierować ludzi, którzy już coś wiedzą.

6

Na lekcji rachunków jeden z moich kolegów wyliczył, że pięć plus pięć jest osiem. Orzekliśmy gremialnie, że po skończeniu szkoły powinniśmy koniecznie pójść jako sprzedawca do PSS lub MHD. Przy takiej zdolności robienie manka! Ho, ho!

7

Tadzio, mój sąsiad w ławce, będzie pewnie muzykiem. Ma dobry słuch. Jeszcze dzwonek nie zacznie dzwonić, a on już jest na korytarzu.

Młody profesor — lekarz ma wykład, pierwsze publiczne wystąpienie jako kierownik katedry. Zapewnia, że nie ma większego szczęścia

Lecz nazwano by go zamaskowanym człowiekiem, gdyby podłuchano co mówił po wykładzie do żony: — Jestem nareszcie profesorem. Sądzi, że to uczony — a to tylko maska.



niż służyć nauce. „Nauka jest wszystkim, mówi, nauka to życie!” I jemu wierzą...

sorem, a profesor jako lekarz ma praktykę dziesięciokrotnie większą niż zwykły lekarz. Liczę co najmniej na 25 tys. rubli rocznie.

A. Czechow

Letni poranek. W Hyde-Parku w Londynie wśród dzieci biegających ścieżkami spaceruje starszy człowiek z książką w ręku. Jest zamyślony. Przechodnie patrzą na niego z szacunkiem. Matka mówi do syna:

— Patrz — to profesor Arnold Toynby — uczony. Czy chcesz być uczonym, John? Profesor siada na ławce i otwiera książkę. Obok bawią się dzieci, lecz ich nie widzi. Czyta. W książce jest mowa, że „wojny są nieuniknione,

własnej książki, której przygotowanie drugie wydanie.

— Nie przeszkadzaj synku, uczonemu, mówi matka, patrząc z szacunkiem na profesora. Sądzi, że to uczony — a to tylko maska.

W Indiach w mieście Almora nad nepalo-tybetańską granicą wznosi się budynek z szyldek: „Poradnia przeciwgruźlicza”. W tym rejonie pogranicznym sporo jest szpitali i szkół prowadzonych przez Amerykanów. W przychodni nie słychać kaszlu gruźlików. W sali przyjęć, gdzie powinny odbywać się oględziny chorych, lekarz często zamiast słuchawki kładzie na stole pistolet i bada: — Dokumenty? Świadełstwo lojalności? Czy jest pieczętka i podpis? Tak, wszystkim w porządku. Idźcie do następnego pokoju. Dla zamaskowania lekarz od czasu do czasu bada chorych.

Administratorzy szpitala w rejonie Sirdanga mogą nie wiedzieć, gdzie człowiek ma wątrobę a gdzie nerki, lecz nigdy nie pomyli się jakimi drogami idą kupcy zdążający do Tybetu lub z powrotem. Kupcy to ludzie wędrowni, wiele widzą i słyszą, a personel szpitalny jest ciekawy.

Społeczeństwo Indii i Nepalu domaga się wypędzenia Amerykanów z rejonów pogranicznych i dlatego kryją się pod szylkami: „Poradnia gruźlicza”, „sanatorium”, „szkoła”.

Poradnia przeciwgruźlicza w Almarze, to także — maska. W rzeczywistości — punkt amerykańskiego szpiegostwa.

(według „Krokodila” — hb)



## Fraszki ODSTAWIONE

### Marzenia bogacza

Nie oddał jeszcze ani ziarenka,  
choć nie narzeka na brak roli.  
Ach! — Gdyby mógł, to by odstawił  
tonę ziarn... chabrów i kakoli.

### Dwuwiersz aktualny

Jadą jednych wozy z ziarnem odnowioną drogą  
Drudzy kłody pchają w sznrychy.

I trafić nie mogą.  
W. S.

### RAZ, DWA, TRZY, CZTERY CHULIGANA

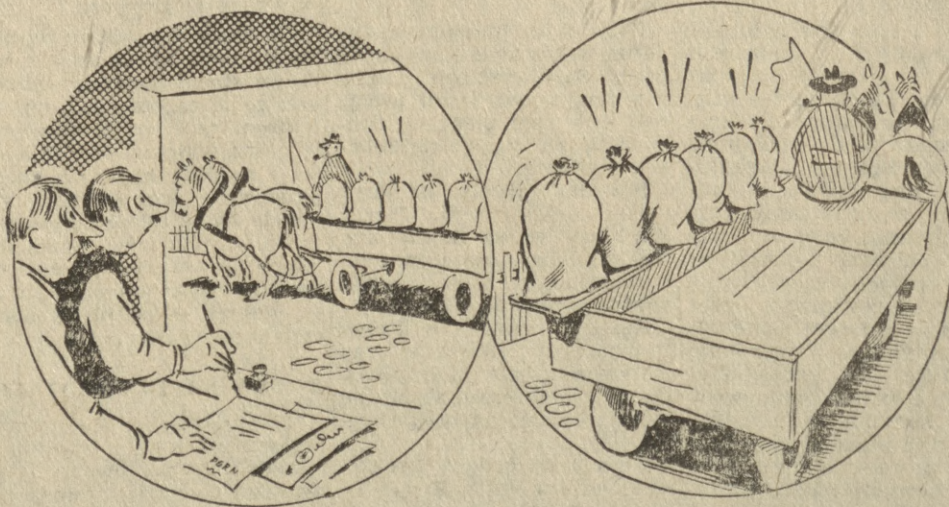
Pierwszego dostał w firmie wypłatę,  
Dwa litry przepił ze swym kamratem,  
Trzy burdy potem zrebil na mieście,  
Cztery tygodnie spędzi w areszcie.

### Z listu kulaka



...Po skoszeniu okazało się, że miałem niewiele: tylko dwa rzędy żyta.

### Niektóre GRN oceniają odstawy ziarna z za biurka



— Widzisz, ten kulak zrozumiał, że zboże trzeba odstawić...

...i rzeczywiście!  
rys. HENRYK DERWICH

### I. ZOŁOTOREWSKI

## ORATOR

Zapojkin żyje! Na inicjatywie  
Jemu nie zbywa! Czechow już go zna!  
Gdzie tylko może przemawia skwapliwie,  
Nazwisk, cyfr, cytat — ma tyle — co miał...  
To nałogowiec! Mówi wszędzie, stale,



I w sławie mówcy grzeje się jak w słońcu...  
O czym? To jego nie obchodzi wcale,  
Byle mógł mówić i mówić bez końca!  
Jeśli planuje ktoś prace na roli,  
O orce, siewie i plonie gdzieś radzą,  
Już nasz Zapojkin — pełen dobrej woli —  
Swe niepotrzebne „trzy grosze” tam wsadza...  
Czasem orację jakąś tasiemcową  
Zdobi tak długo, kwieciszcie z pamięci,  
Że chociaż trzyma w ręku kartkę z mową,  
W końcu mu jakoś się wszystko pokręci...  
Zamiast wzniesić toast „Na zdrowie!” ze swadą,  
Przez krasomówstwo zhytnie, a zdradliwie,  
Rzecz — wplatając się w swoją tyradę —:  
— „Niechaj w spokoju wiecznie odpoczywa!” —  
Wszystkich dostawców oferty i plany  
Pod krytykę bierze niezmiennie surową,  
Bo ktoś-tam jakichś nie dostarczył kranów,  
Ktoś-tam coś przez to — niestety! — zmarnował...  
Również przy swoim zdaniu się upiera,  
Że orkę odłożyć na potem wypada,  
Doly jesienne zaś zasypać teraz,  
Bowiem tam było na pewno powpada...  
Kpi z niego każdy! Lecz on nawet kpiny  
Potrafi wziąć za należne uznanie.  
Przecież wciąż radząc, wskazując przyczyny,  
Spełnia domiesle społeczne zadanie!...

Jesteśmy jednak winni sobie sami,  
Że mówców tych posiadamy!  
Bredzą trzy po trzy — gędzą godzinami,  
A my... potulnie słuchamy!...

Tłumaczyła: H. P.